

# Ze sceny rzucali w widzów nie tylko

Rozmowa

**Wojciech Dąbrowski i Paweł Okoński**, aktorzy, reżyserzy i współwłaściciele **Wrocławskiego Teatru Komedia**, który świętuje w tym roku jubileusz 20-lecia działalności, opowiadają o początkach swojej przygody z Komedią

Robert Migdał  
robert.migdal@gazeta.wroc.pl

**20 lat temu założyliście razem teatr. prowadzicie go – też razem. Czujecie się jak stare, dobre małżeństwo?**

**Paweł Okoński:** Małżeństwo tak, stare też, ale czy dobre? Nie najgorsze...

**Wojciech Dąbrowski:** Kawał czasu. Przeszliśmy wszystkie etapy, jak to w małżeństwie: spotkaliśmy się, był okres miłości, docierania się...

**PO:** Był też okres nienawiści, buntu, kłótni.

**WD:** Ale ważne, że znaleźliśmy wspólną drogę, dogadujemy się po tylu latach. A to nie było, i nie jest łatwe – bo jestem strasznym cholerykiem, wybucham szybko. Na szczęście Paweł jest innej natury, spokojniejszej, nie zapala się tak łatwo.

**PO:** Mieliśmy różne pomysły na niektóre sprawy, ale szliśmy na kompromisy, dogadywaliśmy się i nadal się dogadujemy. Teatr nas łączy. Tak jak w małżeństwie – ludzi łączą dzieci, wspólny dom, kredyt.

**WD:** Dobrze, że spotykamy się tylko w pracy i nie mieszkamy obok siebie – może dzięki temu „nasz związek” tak długo trwa.

**Was, jak na razie, łączy 25. dzieci – tyłoma premierami, od czasu powstania, możecie pochwalić Wrocławski Teatr Komedia.**

**PO:** Sporo nam się tych dzieci narodziło. **WD:** I się tak porobiło, że niektóre te dzieci są nasze wspólne, niektóre dzieci robiliśmy osobno – takie skoki w bok.

**PO:** Niektóre były adoptowane, ale kochamy je jak własne.

**WD:** Niestety, niektóre dzieci poszły już w świat.

**Az których dzieci byliście, jesteście najbardziej dumni przez teych ostatnich 20 lat?**

**PO:** Kocha się wszystkie, ale dla mnie bardzo ważne są te sztuki, które są związane z początkiem naszego teatru, a które do dzisiaj są w naszym repertuarze: „Szalone nożyczki”, „Mayday 2” czy „Psychoterapia...”. Bo życie przepływa, są lepsze, gorsze czasy dla sztuki, dla artystów, a te spektakle trwają. My, aktorzy, trochę się w nich starzejemy, dojrzewamy, a kiedy widzownia ciągle na nie przychodzi, to jest to dla nas odmiadczające.

**Po 20 latach nadal się dogadujemy. Teatr nas łączy. Tak jak w małżeństwie – ludzi łączą dzieci, wspólny dom, kredyt...**

**WD:** Mamy też takie spektakle, które sobie ukochaliśmy, a które nie były, nie są wcale komercyjne. Pamiętam taką sztukę, której już nie mamy w repertuarze: „Życie szkodzi zdrowiu”. Bardzo ten spektakl lubiłem, był świetnie grany przez kolegów. Był poruszający, wzruszający. Trzeba go było zdjąć, bo przychodzili ludzie i mówili: „To jest smutne”. Bo oni się trochę za mało się pośmiali, ale nie tego oczekiwali. „Kiedy kota nie ma”, „Unia bez tajemnic” – kilka spektakli z żalem zdejśmy z afisza. A to dlatego, że ciągle robimy w teatrze coś nowego.

**PO:** A nad „Unią...” to się nawet zastanawiamy, czy jej nie przywrócić, bo temat jest tak aktualny, role świetne – Wojtek i ja gramy urzędników unijnych ale w krasnoludkowych strojach biegamy po scenie.

**WD:** Stroje były przyciasne, choć białoczerwone, a urzędnicy unijni jak z dzisiejszych czasów. Wzbudzali radość.

**Naszcześnie „Szalone nożyczki” gracie 15 lat i nadal mają się dobrze.**

**WD:** One są nieśmiertelne. Będziemy je grać zawsze. Ludzie cały czas na nie przychodzą i cały czas chcą przychodzić.

**PO:** Podoba im się formuła. To jest spektakl interaktywny. Publiczność w nim uczestniczy. Mimo tej improwizacji przygotowanej w 97 procentach, to w tych trzech procentach, trzeba się mocno pilnować, bo publiczność różnie może zareagować: padają pytania z widowni, trzeba być czujnym.

**Jedno dziecko adoptowaliście, zagranicę było, mówiło tylko po niemiecku.**

**WD:** To nie adopcja. Od razu po urodzeniu mówiło po niemiecku. Fajnie to było przetłumaczone, fajnie zagrane: „Drei mal das Bett” – niestety mało to graliśmy. Zapotrzebowania nie było, choć we Wrocławiu przecież mnóstwo niemieckich turystów. Ale niestety to oszczędni turyści...

**PO:** Grałem w tym z Kingą Zabokrzycką. Ona bardzo dobrze mówi po niemiecku, ja się staram. Nawet moi niemieccy przyjaciele stwierdzili: „Mówisz z akcentem, ale takim południowym, jak z Bawarii”. Szkoda, że to dziecko takie zapomniane.

**Wróćmy do początku Waszej współpracy, do pierwszego spektaklu 20 lat temu... Wasze pierwsze dziecko było bardzo wyczekiwane? Towarzyszył temu niepokój? Strach?**

**WD:** To był pomysł Mariusza Łukasiewicza, wrocławskiego biznesmena, wizjonera, twórcy Lucas Banku i Eurobanku. On po-



► „Szalone nożyczki” już od 15 lat goszczą na scenie Wrocławskiego Teatru Komedia. I nadal



► „Kiedy kota nie ma”. Rok 1999. Wojciech Dąbrowski (po lewej) i Paweł Okoński



► „Unia bez tajemnic” już niestety zesza z afisza Komedii. Czy kiedyś na niego powróci?

**Wrocławski Teatr Komedia zaprasza już w niedzielę i w poniedziałek.** Aktorzy zagrają znakomitą sztukę – „Pomoc domowa”. 21 maja (w niedzielę) będzie ją można zobaczyć o godz.18, a w poniedziałek, 22 maja, o godz.19. Bilety są po 60 zł (ulgowe) i 80 zł (normalne). Teatr Komedia gra w budynku Wrocławskiego Teatru Lalek przy pl. Teatralnym 4.

FOT. ARCHIWUM TEATRU KOMEDIA

FOT. ARCHIWUM TEATRU KOMEDIA



# tekstami, które bawiły, ale i.. tortem



FOR. ARCHIWUM TEATRU KOSZEWIAK

mają się świetnie. Bilety sprzedają się na pniu

wiedział do nas: „Zróbcie spektakl”. Wcześniej Mariusz woził po Polsce, do swoich największych bankowych oddziałów różne śpiewające gwiazdy, a nam zaproponował, żebyśmy zrobili teatr. Obiecał, że opłaci produkcję, tylko „ma być fajnie”. I żeby było fajnie, Paweł, dzięki znajomości z Wojciechem Pokorą, ściągnął go do Wrocławia i Wojciech wyreżyserował nam „Kochane pieniądze”.

**PO:** Choć wcale nie było tak łatwo. My byliśmy początkujący, twórcą sztuki - Ray Cooney - był na wielkiej fali, szalenie popularny. I nie chciał dać praw do wystawienia tej sztuki jakiemuś tam teatrykowi z Wrocławia. Wojciech Pokora był przy negocjacjach z agentem autora, kazał nam w pewnym momencie wyjść z pokoju i tylko słyszeliśmy: „Ile ty na mnie zarobiłeś, ile ja spektakli zrobiłem z których masz pieniądze? Chłopakom trzeba dać szansę, to są dobrzy aktorzy, wydziecie to świetnie, sam to wyreżyseruję”. I dostaliśmy prawa do zagrania sztuki od Cooney'a. I później, już nas pamiętając, dał nam, jako drugiemu teatrowi w Polsce, prawa do „Mayday'a 2”. To było coś.

**WD:** Początki były takie, że scenografię stanowiły zastawki: dwa metry wysokości, 1,40 metra szerokości podtrzymywane od tyłu - to było i wejście do pokoju, i wyjście z niego. I koniec. Materiałem to się obilo, wahałowe drzwi na gumach. Jak w szkole teatralnej. Duża umowność.

**PO:** Piękne było to, że aktorzy sami stawiali, demontowali i nosili dekoracje. Każdy miał swój jakiś kawałek przydzielony, ktoś inny niósł i rozwijał dywan, a po spektaklu go związał. Ktoś inny rozkładał i zbierał, już „po”, rekwizyty.

**WD:** Dziesięć minut i wszystko było złożone. Tacy byliśmy zorganizowani... Dobrze nam się wspomina te czasy, bo to było życie typowej teatralnej trupy. Wszystkim nam się wtedy bardzo chciało.

**Kiedy się jest na początku małżeństwa, mieszka się w ciasnej kawalerce, z dwójką dzieci, to po latach ten czas wspomina się najczulej, najmiej.**

**WD:** Ciasne, ale własne. Szczęście było. Z uśmiechem na twarzy to wspominaamy. Premierę zagraliśmy w hotelu Kasprowy w Zakopanem. Mariusz wynajął cały hotel dla swoich pracowników, wyjazd był super, trzy dni zabawy, a spektakl miał być wisienką na torcie, na sam finał. Ekipa była w bardzo dobrych humorach, bo wszyscy bawili się już dwa dni, a my z ogromnym stresem, bo okazało się, że nie ma teatralnego oświetlenia w hotelu, nam żarówki wysiadły w reflektorach, w czasie transportu. Na szczęście pomógł nam Teatr Witkacego w Zakopanem.

**PO:** Na dodatek jeden z naszych kolegów miał przed spektaklem straszne problemy żołądkowe i cały czas siedział w toalecie. I gdy miał wychodzić na scenę, waliliśmy w drzwi od WC, on wybiegał na scenę, grał, co miał zagrać, i wracał tam, gdzie król chodzi pichotą.

**WD:** A Andrzej Szopa, który grał w tym spektaklu, a był najbardziej zestresowany z nas wszystkich, dał piękny popis. Dostaliśmy ogromny tort na koniec...

**PO:** I Andrzej tak się ucieszył, że wszystko nam się udało, że spektakl wyszedł świetnie, że wziął ten tort i zaczął rzucać w widownię, która cieszyła się jak dzieci. Emocje nas poniosły - tort fruwał. Ten sukces na samym początku wprowadził nas w błąd. Chwilę później Mariusz organizował imprezę, we Wrocławiu - czerwone dywany, byli ludzie od prezydenta, z ministerstwa, hierarchowie kościoła. I wśród tych ludzi my i nasz spektakl „Kochane pieniądze”. Otworzyła się kurtyna...

**WD:** Goście sztywni, zero uśmiechu, zero pozytywnej energii...

**PO:** Kompletnie inne reakcje, niż w czasie naszego premierowego występu w Zakopanem. We Wrocławiu było: „Baw mnie błaznkiem”.

**WD:** Czas: 5 minut, 10, 15... Porażka totalna.

**PO:** I przed końcem pierwszej części spektaklu była scena: zamienialiśmy się walizkami. W jednej były rękawiczki i kanapka, w drugiej - narkotyki, a w trzeciej - pieniądze. I one były zamieniane, podmieniane - jak w grze „trzy karty”. Nie wiadomo było, co gdzie jest i w którym miejscu. I te walizki nie miały prawa, absolutnie, się otworzyć do końca spektaklu, bo nie będzie zaskoczenia na koniec. To były nowe walizki, na szyfry, posprawdane. I w pewnym momencie rzucałyśmy tymi walizkami na scenie i jedna poleciała do góry, ta z pieniędzmi i się w powietrzu otworzyła... Tytułowe pieniądze się rozsypały, oczywiście nie w tym miejscu sztuki, w którym miały się rozsypać. Siedliśmy na scenie, obasypani tymi pieniędzmi. I jeden z naszych kolegów powiedział do publiczności: „No i nic nam teraz nie pozostało, jak zastąpić kurtynę”. No i zamknęliśmy kurtynę, pozbiieraliśmy banknoty i zaczynamy grać od tego momentu, na nowo. Kurtyna w górę, a na sali jakby inni ludzie: krawaty poluzowane, klaszczą, krzyczą, śmieją się... I do końca spektakl był świetny, choć te pierwsze 30 minut będę pamiętał do końca życia.

**WD:** Podobno znakomity teatrolog, Pan profesor Janusz Degler, uczy o tym naszym wypadku studentów. I od tego się zaczęło, i tak ten nasz teatr trwa. 20 lat.

**Początki? Aktorzy sami stawiali, demontowali i nosili dekoracje. Każdy miał swój jakiś kawałek przydzielony...**

**Wrocławski Teatr Komedia na samym początku nazywał się „Teatr Poniedziałkowy”.**

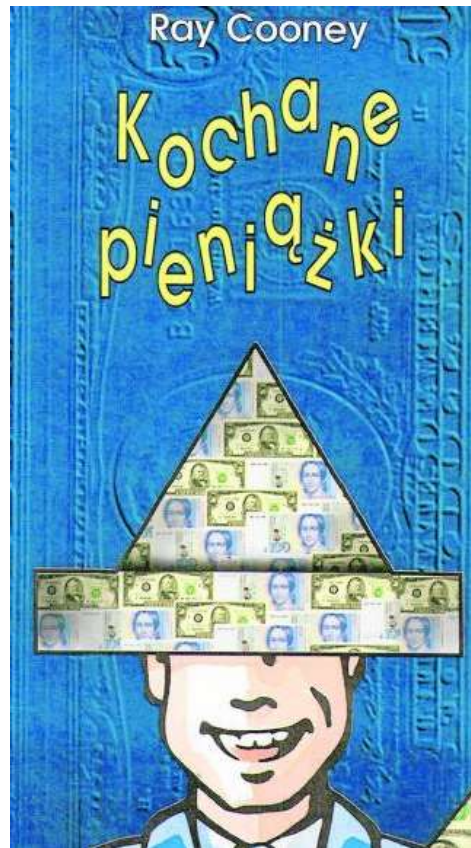
**PO:** Bo graliśmy w poniedziałki - wtedy, kiedy inne teatry były zamknięte. I każdy nasz spektakl był premierą, bo aktorzy przez wiele dni robili inne rzeczy i nagle, w poniedziałek, wychodzili na naszą scenę. Spektakl im się „nie ubijał”. Na dodatek grali go w poniedziałek, co dla aktora jest szalenie trudne. Bo zakodowane mają wszyscy, że w poniedziałki ich umysł odpoczywa. I ciało też. Ba, tego dnia nie można było nawet samochodu prowadzić. A spektakl był skomplikowany, intryga w nim też, łatwo było się pomylić. Raz nam się tak spektakl posypał, że trzeba było improwizować. Wszystko się pomieszało tak bardzo, że Aldonka Struzik, która grała jedną z ról, weszła na scenę i rzekła: „To ja teraz pójdę do piwnicy”. I wyszła. Byliśmy skołowani: „Do jakiej piwnicy, przecież tu nie ma żadnej piwnicy?” A ona poszła za kulisy i się nogami i rękami zapierała, że nie wyjdzie już przed publiczność, bo przedstawienie w rozrypcie. Mój teść, który widział to z widowni, stwierdził już po zakończeniu: „Bardzo mi się to podobało. W pewnych momentach miałem wątpliwości, bo nie do końca zrozumiałem, o co chodzi, bo ktoś do piwnicy wychodził, nie wiadomo czemu, ale podobało mi się, podobało...”.

**W czercwcu zaczynacie świętować jubileusz teatru.**

**WD:** 18 czerwca gramy „Szalone nożyczki”, po których będzie wieczór wspominkowy z gwiazdami naszego teatru. Sztuka zostanie wystawiona na scenie letniej Wrocławskiego Teatru Lalek, w parku Staromiejskim. Wstęp będzie darmowy - trzeba wziąć kocyk, krzeselko, usiąść wygodnie i będzie można zobaczyć nasz jubileuszowy spektakl. Zaczynamy o godzinie 19. A po „Nożyczkach” i wspominkach chcemy zrobić na budynku teatru - widowisko światłodźwiękowe tak zwany mapping. Świetne animacje.

**PO:** Poza tym od 1 do 14 sierpnia na wrocławskim Rynku będzie można zobaczyć wystawę zdjęć ze spektakli naszego teatru, z ostatnich 20 lat. To taki nasz hołd aktorom i tym wszystkim, którzy trwają razem z nami w tym „teatralnym małżeństwie” i przyczynili się, że jesteśmy na teatralnej scenie Wrocławia już dwie dekady. ●●●

Rozmawiał Robert Migdał



► Reżyser Wojciech Pokora (pierwszy z lewej) z aktorami



► Premiera sztuki „Kochane pieniądze”. Rok 1997. Zakopane

FOT. ARCHIWUM TEATRU KOSZEWIAK